

Po plebiscycie w Saarze

Terorystka w spódnicy

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Saarbrücken, 14 stycznia.

Kto wymyślił te tanki na straży urn? Kto rozesłał po całym Zagłębiu wojska międzynarodowe, by przez lufy karabinów obserwowały najdrobniejszą próbę zakłócenia spokoju? Kto wydał zakaz dekorowania ulic flagami? Kto wynalazł zakaz plakatów, zakaz pism, zebrań publicznych i ulotek? Kto wreszcie wprowadził godzinę policyjną?

Wszystko — ona! Panna. Członek Międzynarodowej Komisji Plebiscytowej i doradca do spraw technicznych, terorystka w spódnicy — Sarah Wambaugh.



Sarah Wambaugh.

— Kobieta na tak wysokim i odpowiedzialnym stanowisku międzynarodowym... Do tego — jedyne kobiety! To dla nas europejczyków trochę egzotyczne... Czy nie zachciałyby pani opowiedzieć o swej karierze politycznej? Albo — jeśli pani nie ma czasu — niech pani pozwoli choć chwilę popatrzeć na panią, bym potem mógł opisać czytelnikom, jak wyglądała ta słaba niewiasta, która trzęsła Saara.

— Dziś opowiadać o swojej przeszłości? W dzień liczenia głosów? To zupełnie niemożliwe! Powiem pani tyle... — uśmiechnęła się w stronę Ohio, w USA. Resztę znajdzie pan na tej kartce. Tu jest szczegółowy życiorys do użytku dziennikarskiego. Wydałam tego już 200 egzemplarzy.

— Znam Ohio. Czy można wiedzieć, w jakim się pani urodziła mieście?

— Pan zna Ohio? To może być pan w Cincinnati?

— Cincinnati... Cincinnati... Przejeżdżałem tylko! Żebym wiedział!...

— Zresztą Cincinnati jest właściwie w moim życiu mało ważne. Stamtąd pochodzi tylko metryka, nic więcej. Odrzuć potem ojciec obłą stanowiąc profesora prawa konstytucyjnego na uniwersytecie w Harvard... (Zna pan?)

— Harvard i Yale, dwa słynne uniwersytety amerykańskie. Czy wiecie znam!

— To powinien pan wiedzieć, że jednak Harvard stoi o wiele wyżej! Tak, Harvard jest pierwszym uniwersytetem w Stanach. Mój ojciec tam wykładał i w ten sposób znaną moją prawo i polityki międzynarodowej przenikała powoli z gabinetu do pensjonarskiego pokoju.

Zresztą, może się pan będzie śmiał, ale ludzie ze stanu Ohio mają jednak specjalne predyspozycje do polityki i większość meków stanu w Ameryce pochodzi właśnie stamtąd.

— To jednak Cincinnati jest ważne!

Miss Sarah Wambaugh zamyśla się. Jest to wysoka, energiczna dama, dość pełna, dość młoda, w każdym razie — w wieku najodpowiedniejszym do poświęcenia się pracy społecznej. Ufryzowane włosy spadają na czoło grzywką z 11-siu lśniąco — czarnych zakłódek. Ale kiedy miss Wambaugh pochyla się nad biblioteczką, spod przystrojonej garsonki widać świeżą rufę początkującej szwizny.

— Niech pani powie mi odrazu: czy jest pani wojowniczą feministką? W razie czego, wyciągnę z tego odpowiednie konsekwencje: ucieknę z gabinetu!

— Jestem feministką — ale niech pan pozwoli dokończyć zdanie — nie tak znowu bardzo — „walcząca”. Dawniej — co innego...

— Wierzę teraz już wyobrażam sobie należycie początki pani kariery. Skończyła pani high-school (szkołę średnią) w Harvard i zaczęła pani szyć zamęt po świecie w imieniu milionów kobiet. Dzięki temu znalazła się pani po przyznaniu niewiastom praw polityczno — obywatelskich na wierzchu.

— Bardzo złośliwie i niebardzo ściśle! Skończyłam szkołę średnią i posłam na kobiecy oddział uniwersytetu w Harvard. Studiowałam prawo i nauki polityczne. Zrozumiałam również, jak wielką krzywdą i niesprawiedliwością jest pozabawienie połowy ludzkości możliwości stanowienia o porządku w swoim kraju i podjęciem istotnej walki z tą anomalią w ramach League Women Voters. Ale równocześnie, a bodaj jeszcze gwałtowniej i z jeszcze większym przejęciem się rozpoczęłam kampanię o ustanowienie powszechnej Ligi Narodów, która by zajęła się zbrataniem wszystkich państw i zapobiegła dalszym wojnom. Było to w roku 1913-ym.

W następnym roku wybuchła wojna, którą przeżywałam i którejśmy się tak słusznie obawiali. Przez cały czas walki europejskiej myśmy walczyły o trwały pokój i pojednanie w ramach American Peace Association. Członkami naszej organizacji byli wybitni mężowie stanu, a mówią nawet, że niezapomniany prezydent Wilson znajdował się pod jej wpływem...

Po zawarciu pokoju, najbardziej zainteresowała mnie traktatowa realizacja zasady samostanowienia narodów. Zaczęłam studiować odpowiednie materiały i wydałam w 1920 roku pierwszą swoją książkę pt. „Monografia plebiscytowa napisana na podstawie dokumentów urzędowych”. Książka ta ukazała się w druku nakładem fundacji Carnegie'go. Może chciałaby się pan z nią zapoznać?

Jest to album w skórę oprawny, objętości — na oko — 600 stron.

— Bardzo chętnie... Może jednak później?

— To już od pana zależy. W każdym razie książka ta zwróciła na siebie uwagę w kołach zbliżonych do Ligi Narodów i spowodowała jeszcze w tym samym roku zaproszenie mnie do współpracy z sekretariatem genewskim jako ekspert w sprawie Saary i Gdańska. Pracowałam w tym charakterze sześć miesięcy.

— Czy odwiedziła pani Gdańsk? Może przy tej sposobności zawiadziła pani o Polsce?

— Byłam w Gdańsku, a potem w 1922 roku zwiedziłam wszystkie terytoria europejskie, gdzie odbywał się plebiscyt. Poznałam przy

tej okazji Wschodnie i Zachodnie Prusy, Śląsk, Wilno, Klagenfurt, Schleswig - Holstein, Eupen - Malmedy itd.

Ta podróż i pobyt w Europie nasunęła mi myśl, że pomimo uniwersyteckiego dyplomu, nie mogę uważać wykształcenia swego za wystarczające. Wobec tego wróciłam raz jeszcze do Stanów Zjednoczonych i poświęciłam się dalszemu studium prawa międzynarodowego.

Od pracy tej oderwało mnie dopiero powołanie do plebiscytu w Peru, gdzie naskutek arbitrażu prezydenta Coolidge'a ludność prowincji Tacna - Arica miała zdecydować o swej dalszej przynależności państwowej. Wśród półdzikiej golicy spędziłam w Arica dziesięć miesięcy.

Dalej już chyba nie było w moim życiu nic ciekawego. Ah, prawda, w 1927 roku wobec Akademii Prawa Międzynarodowego w Hadze wygłosiłam — jako pierwsza kobieta — cykl wykładów na temat plebiscytów, poczem poświęciłam się pisaniu książki pt. „Plebiscyty po wojnie światowej”. Dzieło to ukazało się dopiero w 1933-cim roku i obejmuje dwa tomy.

Objęcie stanowiska eksperta technicznego i członka międzyna-

rodowej Komisji Plebiscytowej było już prostą konsekwencją mego rozgłosu, jako specjalistki do spraw plebiscytowych. Od wiosny 1934 roku pracuję nad przygotowaniem plebiscytu w Saarze. Jakże pan sobie na podstawie tej pracy wyrobił o mnie pojęcie?

— Terorystka! Strasznie krótko trzyma pani ludzi w rękach.

— Pan sobie żartuje a ja stwierdzam, że jest to jedyny sposób uniknięcia większych komplikacji i doprowadzenia plebiscytu do końca!

— Czy w pracy swej nie spotyka się pani z Polkami?

— Owszem, spotykałam się, tylko wszystkie nazwiska już zapomniałam. Pamiętam, że polskiego posła w Genewie było jednego razu uroczyste przyjęcie, w czasie którego sekretarka Piłsudskiego, poetka, odczytywała swoje wiersze.

— Ilakowiczówna?

— Możliwe. Nie zdaję sobie już dziś sprawy. Pamiętam tylko, że wiersze te bardzo podobały się i zostawiły wielkie wrażenie.

Czy idzie pan teraz na liczenie głosów do Wartburgu? No to chodźmy razem! Już i tak na obiad jest zapóźno...

Jan Erdman.

RADJO WARSZAWSKIE

PONIEDZIAŁEK

12: Hejnał z Krakowa. 12:10: Koncert zespołu ze Lwowa. 13:05: Utwory na instrumenty dęte (płyty). 15:45: Koncert popularny. Wyk. ork. P. R. oraz duet wokalny.

16:45: Lekcja języka niemieckiego. 17:05: Recital M. Szaleńskiego (altówka). 17:25: „Skrzyżka pocztowa”. 17:35: Pieśni w wyk. St. Złotych. 17:50: „Zwierzęta w ziemi” (odczyt). 18: „Skrzyżka pocztowa rolnicza”. 18:15: 23:05: D. c. muzyki tanecznej.

Muzyka symfoniczna (płyty). 18:45: Program dla dzieci.

19: Audycja żołnierska. 19:30: „Matowinny kraj — Polska” (teletext). 20: Piosenka, cytra i harmonja (koncert). 21: Koncert symf. w wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. Gr. Fitelberga. 21:45: „Człowiek wobec morskich przestworzy” (odczyt). 22:15: Muzyka salonowa (płyty). 22:30: Muzyka taneczna.

23:05: D. c. muzyki tanecznej.

Modnisie z Florydy



Najnowsza „zimowa” kreacja kostiumów kąpielowych na plaży w pobliżu Miami.

Pomnik Edisona

w japońskim lesie bambusowym

W zimie 1933 r., ukonstytuował się w Japonii pod przewodnictwem hr. Keigo Kiyoura komitet budowy pomnika Edisonowi.

Ohary na ten cel wpłynęły dość szybko zewsząd, co zezwoliło na odłożenie pomnika z końcem ubiegłego miesiąca. Pomnik wznosi się na wzgórzu, należącemu do świątyni Iwashimidzu Hachimangu w miejscowości Yawata, w prefekturze Kyoto.

Na wyniosłym, kamiennym podłożu, złożonym z pięciu stopni, umieszczono prosty, potężny, kwadratowy blok, na którym wyrzyta jest podobizna wielkiego wynalazcy.

Dlaczego właśnie Japończycy uczcili pamięć Edisona i dlaczego specjalnie w tej miejscowości wystawili mu pomnik, wyjaśnia napis, widniejący na płycie, wmurowanej w stopnie.

„Tomasz Alva Edison — brzmi napis — wielki Amerykanin, był człowiekiem o niezrównanym talencie, oryginalności i nieużytej energii. Stworzył wiele wynalazków, które zjednały mu światową sławę i przyczyniły się do rozwoju wiedzy dla dobra ludzkości. Z pomocą nich na największą uwagę zasługuje żarówka elektryczna. Po wielu doświadczeniach, przeprowadzonych z różnymi rodzajami żarzących włókien, celem uzyskania najodpowiedniej-

szego materiału, odkrył w końcu, że bambus jest najlepszy. W 1880 roku wysłał do Japonii kilku ludzi, by dostarczyli mu włókien bambusowych, najlepiej nadających się do produkcji żarówek. Dzięki usługom p. Masanao Makimura, gubernatora prefektury Kyoto, znaleziono dobry materiał w lasach koło Iwashimidzu Hachimangu. Ten to materiał pozwolił Edisonowi urzeczywistnić praktyczny plan”.

Klub Igarzy

Na oryginalny pomysł wpadło kilku Amerykanów, którzy w Nowym Jorku założyli oryginalny „klub Igarzy”, wymagający od swych członków możliwie oryginalnych i nieprawdopodobnych kłamstw.

Rok rocznie odbywa się też kongres Igarzy, podczas którego najlepsze kłamstwa wypowiedziane podczas roku zostają nagradzane.

W roku bieżącym został „odznaczony” Werner Osborn z Waszyngtonu, któremu obecni na kongresie uczestnicy w ilości 5.000 jednogłośnie wybrali królem Igarzy.

„Człowiek -- reklama“

— utalentowanym astronomem

W angielskiej miejscowości Rickingham, w hrabstwie Norfolk, żyje niejaki Basil Brown, zwykły robotnik, który pozostaje w kontakcie z najwybitniejszymi astronomami naszych czasów.

Brown nie ma określonego zawodu. Podejmuje się każdej nadarzającej się pracy, jako posługacz, tragarz, czy gońiec. W nocy zaś — obserwuje gwiazdy.

Spostrzeżenia, od lat czynione, uczyniły nazwisko Browna znanym wśród astronomów wielu krajów. Począta przy nosi mu korespondencję ze wszystkich stron świata.

Basil Brown, syn bezrobotnego chłopca, opanował, jako samouk, cztery języki. Władza łacińska, francuski, nie-

miecki i hiszpański. Astronomi interesują się nim od wczesnej już młodości. Przed kilku laty został przyjęty do Brytyjskiego Towarzystwa Astronomicznego, lecz skreślono go z listy członków za nieopłacanie składek.

Brown opracował „atlas gwiazd”. Zainteresował się nim niemiecki astronom, Ludendorff, brat znanego generała.

Mimo że Basil Brown ma już w międzynarodowym świecie uczonych i astronomów głośne nazwisko, wiedzie on prymitywny i nędzny niemal żywot w zapadłej miejscinie. Ostatniemi zajęciem zarobkowym Browna było krajenie po ulicach, jako „człowiek-reklama” przybyłego do Rickinghamu teatru objazdowego.

Skok do morza

Samobójstwo milionera z Kapsztadu

W związku z tajemniczym zaginięciem milionera Józefa Righthouse z Kapsztadu, który wyszedł z sanatorium londyńskiego przed kilku dniami i nie wrócił doń więcej, policja wiedeńska na prośbę władz londyńskich wszczęła poszukiwania za zaginionym, zwłaszcza, że z listów pozostawionych przez niego wynikało, że miał on wyjechać do Wiednia celem zasięgnięcia tam porady lekarskiej, oraz w celu zamieszkania u swego przyjaciela, przemysłowca wiedeńskiego, Norberta Fei-

welsoona.

Kiedy milioner Righthouse nie przybył w określonym terminie do Wiednia, zwrócił się Feiwelsoń z prośbą do policji o wszczęcie za nim poszukiwań.

Obecnie nadeszła do dyrekcji policji wiedeńskiej wiadomość z Boulogne, wedle której milioner ów miał popełnić samobójstwo, rzuciwszy się z pokładu parowca do morza.

Milioner Righthouse był właścicielem dużego koncernu farmaceutycznego i rozporządzał olbrzymimi sumami.

Prosiaka za biust

W Paryżu otwarta została ostatnio po raz czwarty wystawa dzieł sztuki, które sprzedawane być mogą w zamian za artykuły żywnościowe, ubrania, przedmioty codziennego użytku i t. d.

Ilość wystawców wzrosła w roku bieżącym do 210, a rezultaty wymiany przeszły oczekiwaną organizatorów.

„Salon des Echanges” obejmuje sekcję malarstwa, rzeźby i sztuki dekoracyjnej. Ekspozycje wszystkich sekcji mogą ulegać wszelkiego rodzaju wymianie, która odbywa się w sposób następujący: gdy ktoś zapragnie nabyć

drogą wymiany jakieś dzieło, zwraca się do bura wystawy, które dostarcza mu danych co do ceny, a następnie wchodzi w pertraktację z artystą. W ten sposób zawarto już wiele transakcji z osobami, które płacą za nabyte dzieła bądź jakimś artykułami, bądź też usługami.

Tak więc pewien notariusz ofiarował swe usługi za piękne płótno, słusarz zrobił autorowi portretu instalację pokoju kąpielowego, hurtownik węgla zapłacił za pejzaż morski kilkoma tonami węgla a rzeźnik zamienił pomnik na każdy rodzaj proszka na biust marmurowy.

Kulturowiczki
SERCA przy BIURKACH
POWIEŚĆ

Basia Kurpieniowa, jadąc do domu po skończonym szczęśliwie procesie Wiesława, nie umiała się cieszyć. Jak zmora wyrosła przed nią okropna perspektywa: musi postanowić o swoim życiu i życiu dwu jeszcze mężczyzn, Wiesława i Andrzeja. W jej ręku są losy ich trojga, a przedewszystkiem los jej samej. Co powie Wiesławowi, w którego oczach czyta już teraz pytanie? Czy zdobędzie się na to poświęcenie, by przy nim zostać i zacząć wszystko od początku?

W czasie długich bezsennych nocy, spędzonych przed procesem, Basia ułożyła sobie wszystko. Dozła do wniosku, że jedyną rzeczą, jaka pozostaje do zrobienia w tej sytuacji uczciwej kobiecie, jest poświęcenie się dla męża. Dla tego nieszczęśliwego, który mimo jej winy, ale przecież z jej powodu tyle wycierpiał. Nie lubiła się. Wiedziała, że Wiesław mimo nauki, jakże bolesnej, którą otrzymał, za kilka tygodni stanie się taki sam, jaki był przedtem. Wiedziała przecież jasno, że w gruncie rzeczy nie potrafi się nigdy zmienić. Ale mimo to przysięgała sobie, że bez względu na wynik procesu zostanie nadal żoną Wiesława, zabije w sobie to wszystko, co było

uczuciem dla Andrzeja. Musi to zrobić, musi odpowiedzieć i spełnić swój obowiązek względem człowieka, którego niegdyś kochała.

Postanowienie jej było silne, ale teraz, gdy wysiedli przed domem z taksówki, żegnani serdecznie przez Madzię i Werwinkiego, Basia szła na górę do przebiegającej znajomymi schodami, słysząc za swymi plecami kroki Wiesława i czując nieledwie jego oddech za sobą, postanowienie jej zaczęło słabnąć. Wierzę, oto za chwilę, ma dozwolnie zgodzić się na zamknięcie w beznadziejnym sam na sam z człowiekiem, dla którego nie już nie czuła, oprócz litości? Ma wyrzec się wolności osobistej, być zależną od jego humorów, tłumaczyć długo i cierpliwie jego przywidzenia, męczyć się, męczyć tak strasznie?

Wiesław cieszył się prawdziwie z powrotu do mieszkania. Oglądał z czułością każdy mebel i każdy przedmiot, chodząc po kuchence, wyglądał przez okno. Basia miała uczucie, że umyślnie odpycha od siebie chwilę rozmowy z nią, że woli jeszcze trochę pobyć w tem mieszkaniu jakgdyby nie nie zaszło, że poprostu Wiesław się boi.

I na te myśli ogarnęło ją uczucie litości dla niego. „Nie. Nie porzucę cie. Nie bój się” myślała z głębokim żalem, patrząc na przymknięte oczy Wiesława, który po przegładzie mieszkania położył się na chwilę na tapczanie, by odpocząć. Basia krzątała się koło niego bezcelnie. Przetęła wodę na herbatę w kuchence, przyrządziła mu smaczne przekąski i wszystko to postawiła na tacy na niskim stoliku. Sądząc, że Wiesław drzemie, chciała się na palcach wy-

sunąć z pokoju, gdy nagle otworzył oczy i wyciągnął ku niej dłoń.

— Chodź do mnie, Basiu — powiedział cicho takim tonem, jakiego używał, gdy czuł się winny.

Podeszła do tapczana.

— Blżej.

Przygarnął ją do siebie mocno. Pociągnął wokół swego ciała jego ramiona, wyczuwała drżenie jego dłoni. Spojrzała w jego twarz i przeraziła się.

„Nie, nie, tylko nie to”, zadygotało coś w niej. „Tego nie zniosę”.

Myśl o jego pocałunkach, o jego pieszczotach, wydała jej się wstrętą.

Wiesław przyciągał ją coraz mocniej, szepcąc jakieś niezrozumiałe wyrazy, w których była pieszczota, ból i wstyd.

Basia z całej siły odepchnęła go od siebie i zerwała się z tapczana:

— Nie! Nie! — krzyknęła jakimś dzikim, nieswoim głosem.

W tej chwili spojrzała na twarz Wiesława i przeraziła się.

Był śmiertelnie blady, a w oczach jego malowało się bezmierne zdziwienie, które górowało nawet nad bólem. Zrobiło go jej się nagłe żal. Fala dobrych uczuć zalała jej serce. Przecież ten chłopak wycierpiał się tyle miesięcy zdala od niej. Przecież cieszył się myślą o tej chwili, przecież ją kochał. A ona, ona, która postanowiła się poświęcić dla niego, została przy nim, tak przyjmując wybuch jego pierwszej złości.

Podeszła do niego blisko i, dotykając palcem jego rękaw, powiedziała cicho ze spuszczone głową, by nie zobaczył łez, błyszczących w jej oczach.

— Wiesiu, nie gniewaj się na mnie. To było tylko takie odruchowe, ale ja... ja...

Wiesław podniósł dwoma palcami za podbródek jej głowę. (O, jak bardzo lubił ten jego ruch niegdyś, w zamierzonych czasach, kiedy go kochała) i powtórzył z głębokim smutkiem, patrząc w jej oczy:

— To było odruchowe... Masz rację, Basiu. To było odruchowe.

— Wiesiu...

Basia czuła, że nie można ani na chwilę odkładać tej rozmowy, że musi już teraz powiedzieć mu o wszystkim. Powiedzieć to, co sobie ułożyła w czasie długich bezsennych nocy, kiedy planowała swoje „poświęcenie”. Powie mu, że jest, do niego mimo wszystko przywiązana, że lubi go bardzo, że chce z nim zostać. Narazie będą szczęśliwi. Basia nie wierzyla w to, ale będzie musiała tak powiedzieć: że będą jeszcze szczęśliwi. Tak, powie to. I teraz, gdy Wiesław patrzył na nią z tak głębokim smutkiem, gdy tak strasznie drgały mu ręce, które oparł o swe kolana, Basia czuła, że nadeszła ta chwila. Powie wszystko, zobaczy błysk radości w oczach Wiesława i... zamknie się za nią jej więzienie. Pożegna się raz nazawsze z tem, co było teraz jej miłością.

— Wiesiu, mam ci wiele do powiedzenia. Nie gniewaj się, tylko posłuchaj mnie uważnie.

(D. c. n.)

Pod hasłem rozwoju turystyki w woj. białostockim

Zjazd wojewódzki P. T. K.

W dniu wczorajszym odbył się w Białymstoku pierwszy zjazd wojewódzki Polskiego Tow. Krajoznawczego, mający — jak wiadomo na celu przede wszystkim skoordynowanie poczynań w dziedzinie turystyki na terenie woj. białostockiego. Dużego znaczenia, jakie przywiązywano do zjazdu, dowodziła obecność p. Wojewody Paławskiego. Poza tym przybyli: naczelniczy urzędu woj. pp. Malinowski i Stankiewicz, z Warszawy p. inż. Orłowicz i p. dr. Przeworski, kierownik turystyki w urzędzie woj. p. inż. Richter, przedstawiciele kuratorów okręgów szkolnych w Brześciu i Wileń, starosta grodzki dr. Świątkiewicz, prez. S. Nowakowski, wiceprezydent m. Łomży p. Zacharewicz-Swiecicki i inni.

Zjazd zajął wiceprezes oddziału P.T.K. w Białymstoku, p. radca Frankowski. Przewodnictwo objął p. dyr. Zaremba, paraszając do prezydium: p. Zacharewicz-Swiecickiego i przedstawiciela P.T.K. w Wołkowysku p. Budzyń-Dawidowski. Sekretarzem p. inż. Kromin.

Po przemówieniach powitalnych i odczytaniu depeszy od nieobecnego prezesa oddziału P.T.K. w B. ku, p. prof. Kosińskiego, z życzeniami i pomyślnych obrad nastąpiły sprawozdania. Wynika z nich, że prócz oddziału w Białymstoku wydatnie pracowały oddziały w Grodnie, Suwałkach i Wołkowysku, w Augustowie działalność jego się ożywiła, w Łomży, gdzie niema oddziału P.T.K., turystyka zajmuje się zarząd miasta. Żadnej niemal działalności nie wykazał oddział w Bielsku, jakkolwiek posiada na swym terenie ożywiony ruch turystyczny. Podkreślono, że w związku z cofnięciem zniżek kolejowych spada dość znacznie liczba członków. Jeśli chodzi o działalność wydawniczą — Białystok wydał w ub. r. pracę prof. Ludery p. t. „Roślinność okolic Białegostoku”, a Grodno

— zbiorowy przewodnik po Grodnie i okolicy, jeziorach augustowskich i ziemi suwalskiej. Zorganizowało również Grodno trzy kursy przewodników.

W toku ożywionej dyskusji, jaka się rozwinęła, omawiano sprawę schronisk turystycznych i szkolnych, zalecając ściślejszą koordynację. W zreferowanej przez prof. Goławskiego

sprawie muzeum wypowiedział się za stworzeniem muzeum. Ciekawe dane przytoczył w dyskusji dr. Orłowicz. Oto w 1934 r. turyści przywieźli na teren woj. krakowskiego 140 mil. zł., a na teren białostocki — tylko 2 mil. Zakomunikował, że tworzy się Zw. Popierania Turystyki, na którego pomoc może P.T.K. liczyć.

W dyskusji zabierał głos p.

Wojewoda Paławski, proponując p. dr. Orłowiczowi opracowanie przewodnika turystycznego po woj. białostockim i wyrażając zapewnienie, że poczynania w dziedzinie turystyki spotkają się z poparciem władz administracyjnych.

Zjazd uchwalił, że zarząd okręgu białostockiego P.T.K. liczyć będzie 5 członków, wydelegowanych przez oddziały (2 Białystok, po jednym Grodno, Suwałki i Wołkowysk).

Poszukiwanie nowych form życiowych

Odczyt p. Stefani Moszczeńskiej

Szybkie tempo życia tak nas pochłania, iż przeciętny obywatel nie ma wprost czasu na głębsze zapoznanie się z zagadnieniami natury polityczno-społecznej, poprzestając na lekturze dziennikowej.

A tymczasem świat cały przechodzi wielkie przeobrażenia właśnie w tej dziedzinie. „Ver-nunft wird Unsinn, Wohltat — Plage” — powiada Goethe. Być może słowa wielkiego „olimpijczyka” nigdy tak nie odpowia-

dały istocie rzeczy, jak obecnie. Na wschodzie i zachodzie powstają bowiem nowe prądy, kształtują się nowe metody, re są wyrazem poszukiwań nowych form życiowych.

To też dobrze jest móc stanąć się nad temi zjawiskami, które są tak dalekie jak wszelka teoria, a bliskie, rzeczywistość życia. I dla pracownika, wiecznie śpiącego się inteligencji dobry od jest rzeczą nieocenioną, danem uzupełnieniem, oraz trólowaniem własnych myśli poglądów.

Z zadowoleniem więc wiadujemy się, iż w niedzielę dn. 27.1. odbędzie się w Białymstoku odczyt p. Stefani Moszczeńskiej na temat: „Nowe prądy społeczne, a także (syndykalizm, bolszewizm, faszyzm i hitlerizm)”.

Odczyt ten oraz osoba znana i powszechnie ceniona za interesujące i głębokie ujęcie sprawy prelegentki ściągają niewątpliwie na salę odczytową wielu, którzy interesują się ruchem umysłowym i społecznym.

H. Pacewiczówna

Bajan w Białymstoku

W dniu wczorajszym białystok w Białymstoku zwycięzca challenge'u kpt Bajan, który wiedział swą rodzinę. Kiedyś 6 wiec. wracał do Warszawy zgłotowany mu na peronie dworca kolejowego serce na owację. Przedstawiciel L.O.P.P. wręczyła mu kwiaty.

Drużyny pogotowia śnieżnego

„Autokomunikacja” w Białymstoku powiadania, że wszystkich linjach, na których utrzymuje komunikację, po mo silnych mrozów i śnieżnych zanosów ruch odbywa się z dużymi przerwami, i autobus Białegostoku i miasteczek chodzą i przychodzą normalnie według rozkładów.

Zawdzięczać to należy organizowaniu przez III Kom. ję Zw. Strzeleckiego przy „tokomunikacji” drużyn ratowniczych pogotowia śnieżnego, które w razie zasypania komunikacji natychmiast ruszają i oczyszczają drogi śniegu, co już kilkakrotnie było stosowane.

Pomarańcze hiszpańskie

Do Białegostoku nadszedł pierwszy transport pomarańczy hiszpańskich w ilości 65 skrzynek. Wczoraj nastąpił ich podział między detalistów. „Wydany” Białystok rozkuł w ciągu godziny placąc po 30 gr. za kłgr. Konsumenci dali tylko sprządać na wodomawiając kupna droższych pomarańczy katarskich i portugalskich.

We wtorek nadejdzie transport pomarańczy hiszpańskich.

Opór sekwestratorów

Aron Metelica (Piłsudski 2) wraz z żoną swoją, Szeszką i żelazką Cyrlą i Mendel Lichensztejnem stawili opór czynny sekwestratorowi i urdu skarbowego, Jerzemu maszewskiemu, który zabierał zaskwestrowaną maszynę szycia, bijąc go po rękach i bierając maszynę. Przeciwnym stawianiu oporu wszczęto dochodzenie.

Bójka na zabawie

W domu Władysława Toczyka w Chojnowie gm. Trzebnice odbywała się zabawa, zorganizowana przez Władysława Szeszko oraz Józefa i Henryka Chojnowskich za biletem, nak bez zezwolenia. Z organizatorami zabawy wszczęli bójkę Konstanty, Jan i Bolesław Chojnowscy. Kłótnia zamieniła się w ogólną bójkę przy użyciu noży i sprężyn. Władysław Szeszko doznał ciężkich uszkodzeń oka.

Ogłoszenia drobne Zgubiono doświadczonego przez starostę Grodnie na Abramę syna L. Milewicz, z. 1897, z. Białystok, z. Grodzieńska.

Ostrzeżenie pod adresem niesumieńczych prowodyrów

Nikt zapewne nie przypuszczałby, że wystosowana do biskupa prawosławnego w Grodnie, Antoniusza, petycja Polaków wyznania prawosławnego w sprawie wprowadzenia w cerkwi tutejszej dwa razy w miesiącu i we wszystkie uroczystości państwowe kazań w jęz. polskim — wywoła sprzeciw ze strony szeregu osób.

Bo żaden uczciwy człowiek nie może zaprzeczyć, że Polakom na ich własnej ziemi, w ich własnej Ojczyźnie winny przysługiwać co najmniej te same prawa, z jakich korzystają w Polsce mniejszości narodowe. Bo trudno sobie wyobrazić, aby cerkiew prawosławna w Polsce — po 15 latach od chwili odzyskania Niepodległości — miała być nadal narzędziem rasyfikatorskim, jak za czasów najgorszego ucisku carskiego. Bo ziemia białostocka nigdy nie była rosyjską, aby język ten, narzucony w cerkwi przez carskich sługusów i przywieziony przez nasłaną po rozbiorach ludność rosyjską miał korzystać z takich przywilejów, aby był wyłącznym językiem, używanym w kazaniach nawet wówczas, gdy kazań tych słucha miejscowa — z działo, przodków — ludność. Takiej koncepcji nie uznają nawet Rosjanie, o ile jest uczciwym, szanującym poczucie narodowe innych, człowiekiem.

Tymczasem zaś pewna grupa parafian cerkwi prawosławnej wystosowała do Grodna, do biskupa Antoniusza, kontrpetycję. Figurują pod nią również podpisy przebywających tu i korzystających z wspaniałomyślnej gościnności Polski, którym nie wolno wtrącać się do spraw wewnętrznych naszego kraju.

Wśród Polaków, którzy — krwawiąc się w walkach z carską przemocą — wypisali na swych sztandarach: „Za naszą Wolność i Waszą”, którzy zawsze byli wysoce tolerancyjni wobec innych, musi wywołać podobne postępowanie głęboki niesmak, a w konsekwencji właściwy osąd w odniesieniu

do postępowania zylantów. Wiemy, że wśród podpisujących byli i naiwni, w których niesumieńczy agitatorzy i prowodyrzy wmówili konieczność tego, oświadczając, że starania o język polski w cerkwi zmierzają do wprowadzenia... unji.

Nie trzeba oczywiście udawać, jak przewrotne są metody, obrane przez prowodyrów. Polacy wyznania prawosławnego wyraźnie w swej petycji do bisk. Antoniusza stwierdzili, że są głęboko przywiązani do cerkwi, że są po-

wodowami troską o jaknajciszej zespole Polaków — prawosławnych z antokafaliczną cerkwią prawosławną w Polsce, że oddzielają pojęcie religii od narodowości, że nie chcą, aby ich identyfikować z Rosjanami dlatego, iż są prawosławnymi. A równocześnie w memoriale do p. Wojewody — że nie mogą — jako Polacy — dopuścić do dalszej rasyfikacji.

Było to szczere i otwarte postawienie sprawy, szczere, bo Polacy nie są zdolni do wschodniej przewrotności. Domagali się mniej, niżby się im — biorąc przykład z ukraińców — należało.

I dlatego ową kontrpetycję musimy traktować, jak na to ona zasługuje, ostrzegając prowodyrów całej tej niesumieńczy akcji, że prowadzą tych, którzy im bezkrytycznie zaufali, na złą drogę, że mogą wywołać burzę, której następstw trudno przewidzieć. Z tej drogi winni się cofnąć również we własnym interesie. Przyczyni się to do uspokojenia.

Bo Polacy wyznania prawosławnego nie cofną się z zajętego stanowiska ani o milimetr.

„Przeor Kordecki” w Białymstoku

Film „Przeor Kordecki”, który ma być za kilka dni wyświetlany w nowym kinie „Świat”, jest dziełem polskiej produkcji filmowej, o wysokim poziomie artystycznym i głębokiej treści, pełnej syntezy narodowym. Akcja toczy się w wieku XVII za panowania króla Jana Kazimierza. Jest to pierwszy film, który w sposób ciekawy i pouczający zapozna z jedną z najpiękniejszych kart historii naszego kraju, zobrazuje nam moment dziejowy, gdy wiara i ufność wskrzesiła potęgę ducha, który owaładła całym narodem, budząc w nim uczucia umiłowania Ojczyzny. Zobaczymy potężne mury Częstochowy, zapoznamy się z systemem prowadzenia wojny, ujrzymy hufców skrzy-

latej husarii, kosztowne zbroje i barwne ubiory naszej szlachty. Słowem przeszłość ożyje na taśmie filmowej, a wraz z nią — sylwetki, jakby wyjęte z „Trylogii”.

Film „Przeor Kordecki” niewątpliwie daleko mocniej przemówi do wyobraźni widza, niż suche podręczniki historii.

Otwarcie, które nastąpi w środę 23 stycznia o godz. 19, a wyświetlenie filmu we czwartek 24-go o godz. 17.30.

Po pijanemu

Zatrzymano 39-letniego Pawła Bakunę (Społeczna 49), który po pijanemu awanturował się i znieważał przodownika P. P.

Dziś o godz. 3-ej w nocy termometr wskazywał — 1 C°.

Uczczenie rocznicy powstania 1863 r.

W celu oddania hołdu ojcom i dziadkom naszym, bohaterom i uczestnikom powstania styczniowego 1863 roku, Zw. Sybiraków i Stow. Miłośników Sztuki „Harmonia” w Białymstoku organizują uroczysty obchód rocznicy powstania styczniowego, na który zapraszają wszystkich obywateli miasta.

We wtorek, dn. 22 b. m., o godz. 9 rano odprawione zostanie w kościele Farnym nabożeństwo żałobne za poległych i zmarłych powstańców. W niedzielę, dn. 27 b. m. o godz. 16 odbędzie się w teatrze „Palace” akademja. Słowo wstępne wygłosi prof. M. Goławski, po-

Przed sądem starościńskim

W związku ze świętami nagromadziło się w starostwie grodzkim dużo spraw karnych. Obecnie wyznaczono 8 posiedzeń dla rozpatrzenia tych spraw, a mianowicie: 22, 25 i 29 stycznia, 1, 5, 8, 12 i 15 lutego. Na każdy dzień wyznaczono po 40 spraw. M.in. rozpatrywane będą sprawy radjopajęczarzy.

Okręg podlaski — muzeum w Siedlcach — szereg powiatów woj. lubelskiego i pow. bielsko-podlaski.

Jakże teraz w świetle faktycznego i projektowanego stanu sieci muzealnej wygląda sprawa projektowanego muzeum w Białymstoku? Nikt nie zaprzeczy, że Białystok nietylko tytułu miasta wojewódzkiego, charakteru gospodarczego i doskonałego położenia komunikacyjnego, jako ośrodek 100.000-czny, posiadający 10 gimnazjów, 7 szkół zawodowych, 16 szkół powsz. publicznych i 28 szkół powsz. prywatnych (ogółem około 14.000 młodzieży szkolnej) nie może zadowolić się istniejącymi muzeami choćby tak zorganizowanymi, jak w Grodnie. Stworzenie muzeum w Białymstoku, które z czasem zdobędzie sobie miano podlas-

kiego jest koniecznością najbardziej oczywistą.

Już w roku ubiegłym powołany został z inicjatywy Wydz. Oświaty Zarządu Miejskiego Komitet Organizacyjny Muzeum w Białymstoku. Zainteresowały się tem gorąco: Polskie T-wo Krajoznawcze, Bazar Ludowy, T-wo Popierania Przemysłu Ludowego, Liga Ochrony Przyrody, Koło Miłośników Historii, Literatury i sztuki, oraz organizacje nauczycielskie.

Myśl ta znajduje b. przychylnie stanowisko Pana Wojewody Paławskiego i Pana Prezydenta Nowakowskiego.

Niewątpliwie wczorajsze obrady I Wojewódzkiego Zjazdu Polsk. T-wo Krajoznawczego przyspieszą realizację tej niezbędnej w naszym mieście placówki.

Michał Goławski
Mgr. fil. w zakresie historii

Dom Katolicki w Białymstoku

W środę 23 stycznia 1935 r. o godz. 19-ej nastąpi

poświęcenie i otwarcie kino-teatru „SWIAT”. Poświęcenia Domu Katolickiego dokona J. E. Ks. Arcybiskup-Metropolita Wileński

Po poświęceniu „ZESPÓŁ REDUTY” wystawi komedię współczesną w 3-ach aktach Antoniego Cwojdzkiego

Osoby: prof. fizyk teoretyk, prof. filozofii, babcia, wnuczka, wnuk, sekretarka, służąca.

Ceny biletów od 3 zł. do 75 gr.

W dniu następnym 24 stycznia Kino „SWIAT” wyświetli czołowy film produkcji polskiej „Przeor Kordecki obrońca Częstochowy” z Karolem Adwentowiczem i Walterem na czele

O muzeum regionalne w Białymstoku

Organizacja i działalność każdego muzeum państwowego, samorządowego, publicznego, czy nawet prywatnego poddana jest opiece i kontroli Ministerstwa W. R. i O. P. w myśl ustawy z dnia 28.III.1933 r. (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 4 poz. 88 z r. 1933) o opiece nad muzeami publicznymi.

Rozrzucone po całej Polsce mniejsze, czy większe muzea gromadzą zbiory z zakresu sztuki, kultury i przyrody oraz pamiątki z przeszłości dalszej i bliższej, organizowane są i prowadzone pod kątem widzenia wartości naukowej, artystycznej lub pamiątkowej. W ogólnej sieci muzeów polskich dość trudno ustalić granice zasięgu zbiorów podlaskich, które pomiędzy Warszawą, Lublinem i Wilem znajdują częściowo schronienie w Grodnie oraz w mniejszych i ograniczonych w swym zasięgu muzeach w Siedlcach, Nowogrodzie n/Narwią i Białowieży.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że dawne granice historycznego Podlasia i dawnego woj. podlaskiego nie pokrywają się wcale z obecnym obszarem woj. białostockiego. Inne już dziś względy życia współczesnego w dziedzinie gospodarczej, komunikacyjnej decydują o układzie sił, potrzebach ludności, skupia-

jące się w ośrodkach najbardziej dogodnych tak dla administracji państwowej, jak instytucji publicznych i organizacji społecznych.

W chwili obecnej poszczególne powiaty woj. białostockiego poddane są wpływom następujących muzeów:

- 1) Muzeum Ziemi Podlaskiej im. Aslanowicza w Siedlcach — pow. bielsko-podlaski.
- 2) Muzeum Kurpiowskie w Nowogrodzie n/Narwią — pow. łomżyński i ostrołęcki.
- 3) Muzeum Państwowe w Grodnie — pow. białostocki, wysoko-mazowiecki, sokółski, grodzieński, wołkowski, szczuczynski, augustowski i suwalski (analogicznie Muzeum Przyrodnicze w Grodnie).
- 4) Muzeum w Białowieży — grupujące okazy przyrody żywej i martwej, ściśle z przebiegiem światem roślinnym i zwierzęcym puszcz związane.

Czy stan taki jest normalny i wystarczający na dłuższą metę? Oczywiście nie. Popiera to również wybitny znawca w tej dziedzinie p. Wł. Antoniewicz — przewodniczący komisji muzealnej Zarządu Głównego Polskiego T-wo Krajoznawczego w Warszawie.

W pracy swej: „Zagadnienia sieci muzeów regionalnych w Polsce” (Warszawa 1933) poda-